

ZABIERZ MNIE NA WYSPY SZCZĘŚLIWE



WOJCIECH BIEDROŃ

Projekt okładki
Redakcja i korekta
Redakcja techniczna
© Copyright by Wojciech Biedroń

Tytuł: Zabierz mnie na Wyspy Szczęśliwe

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentów niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku, filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

ISBN dla edycji ebooka
978-83-939854-0-1

Jeśli macie Państwo pytania, uwagi do publikacji, możecie skontaktować się z autorem pod adresem: e-mail: wojciech.biedron@onet.pl

Wydanie I, Warszawa 2014

Published in Poland

SPIS TREŚCI

CZEŚĆ I - MONIKA.....	4
CZEŚĆ II - MAREK.....	46
CZEŚĆ III - MONIKA, MAREK, KRZYSIEK.....	67
CZEŚĆ IV - TOMEK I IWONA	101
CZEŚĆ V - IWONA	147
ZAKOŃCZENIE.....	179

CZEŚĆ I - MONIKA

ROZDZ. I

- Dzień dobry pani Moniko.

- Dzień dobry, pani.

- Proszę usiąść.

Nie chciała pogodzić się z tą myślą od kilku tygodni, ale podświadomie czuła, że to nastąpi wcześniej czy później. Patrzyła na swoją przełożoną, z którą przepracowała 4 lata.

- Jak pani wie oddział naszej firmy od kilku miesięcy nie przynosi zysków. – Pomińmo starań nas wszystkich nie jesteśmy w stanie wygrać z konkurencją. Nie możemy zejść poniżej pewnego minimum, bo koszty produkcji na to nie pozwalają.

Słuchała tego wyводу zupełnie obojętnie. Nie przyjmowała do wiadomości, że to co było jej dotychczasowym życiem całkowicie się teraz zmieni.

- Zostało pani jeszcze kilkanaście dni niewykorzystanego urlopu. Wobec tego podjęliśmy decyzję, że zamiast wypłacać pani ekwiwalent poprosimy, żeby przyszła pani jeszcze jutro i pojutrze, a potem... – tu zawiesiła głos a wzrok uciekł gdzieś na bok. – Bardzo mi przykro, pani Moniko, nie sądziłam, że do tego dojdzie.

- Potem jestem wolna, tak?

- Tak, pani Moniko. Proszę jutro przekazać obowiązki pani Eli. I dziękuję za współpracę- wyciągnęła w jej kierunku rękę.

- Bardzo dziękuję – odpowiedziała również wyciągając rękę.

Popatrzyła na twarz teraz już byłej przełożonej. Zobaczyła, że ta teraz na nią wcale nie patrzy. Uścisk ręki też nie był silny, a jakby przypominający coś oślizgłego a zarazem obrzydliwego w dotyku. Potem drzwi się zamknęły i została sama w pokoju.

Poranek był bardzo zimny tego dnia. Monika nie zdążyła zjeść śniadania. W biegu chwyciła tylko paszport i wrzuciła z resztą dokumentów do torby podróżnej. Do ręki wzięła plecak. Przed domem stał już samochód Maćka, który obiecał, że zawiezie ją do Balic. Z Krakowa nie było bardzo daleko na lotnisko, ale przebicie się przez miasto o tej porze nie było łatwe.

- Cześć – wyciągnęła rękę do Kaśki. - Pozdrów Sebastiana – powiedziała.- Kiedy już będę na miejscu, dam znać.

- Trzymaj się. Tomek i Iwona na pewno ci pomogą.
- Mam taką nadzieję i oby zrobili to szybko – westchnęła Monika.
- Nie przejmuj się, zawsze możesz wrócić. I tak będziesz mogła sobie wytłumaczyć, że przecież spróbowałaś.

- Mam bilet tylko w jedną stronę, muszę zarobić na powrót.

Ktoś nagle zapukał do drzwi.

- To Maciek. Idź już bo nie zdążycie. Odprawa czasem się przeciąga. Wiesz jak jest.

- Wcale nie, to mój pierwszy lot i najchętniej bym się wycofała. Kacha trzymaj za mnie kciuki. Pa – powiedziała już na schodach.

Odprawa minęła bardzo sprawnie. Monika nie miała dużo bagażu. Poza tym zgodnie z radą do podręcznej torby zabrała tylko jedzenie. Wszystkie przedmioty, które mogłyby zastać uznane za niebezpieczne wrzuciła do plecaka, który teraz toczył się po rolnkach podajnika. Została poproszona o paszport. Wydrukowany bilet, ściągnięty ze strony internetowej okazał się być niepotrzebny. Przeszła dalej. Zdenerwowała się, bo jej samolot już był gotowy do odlotu. Kiedy była w środku odetchnęła z ulgą.

– Witamy na pokładzie i życzymy miłego lotu – usłyszała od stewardessy.

Zajęła swoje miejsce przy oknie. Samolot kołował na pas startowy. Sky-Europe – tanie linie lotnicze . - Tanie, ciasne i niewygodne – pomyślała w duchu. Zajęła swoje miejsce. Nie minęła dłuższa chwila, kiedy nagle poczuła jak w pewnym momencie niewidzialna siła wcisnęła ją w fotel. Boeing 837 oderwał się od ziemi i zaczął się wzbijać w powietrze. Zamknęła oczy. Próbowwała sobie przypomnieć co ją pchnęło do tego kroku. Czy to była desperacja, czy może szaleństwo, a może jedno i drugie. Poza tym jak to mówią nieszczęścia chodzą parami. Po 3 latach zostawił ją człowiek dla którego zrobiłaby wszystko. A on jej tylko powiedział, że nie chciał popełnić błędu. Zrobił to z dnia na dzień bez żadnego ostrzeżenia. Już więcej nigdy się nie spotkali. Potem po 4 latach ciężkiej pracy usłyszała, że firma nie przynosi zysków. Ale rozwiązano tylko jej dział. Gdyby nie sprawdzała się to przecież nie przepracowałaby tam 4 lat. Przecież można ją było przenieść do innego działu. Otworzyła oczy i popatrzyła przez okno. Pomiedzy dwa paski zieleni wbijał się trzeci koloru granatowego. To musiał być kanał La Manche – zastanawiała się. – Do lotniska pod Manchesterem będzie jeszcze z godzina lotu, a może dłużej – pomyślała.

- Przepraszam, czy może mi pani powiedzieć jak wygląda sytuacja za oknem? – zapytał sąsiad siedzący po lewej.

- Po mgle nie zostało już nawet śladu. Sam pan może zobaczyć – starała się być uprzejma. Ten gruby i łysy facet na pewno ma grubą i nudną żonę. Teraz mu się nudzi i mnie podrywa. - W dodatku nienawidzę erotomanów, a ten jest dosłownie obrzydliwy – pomyślała.

Popatrzyła na torbę z drogiej skóry, garnitur i pomiętą koszulę. Może to jakiś biznesmen w interesach, który leci na weekend do Anglii a potem wraca do swojej nudnej żony? Nieważne. Popatrzyła tylko na plastikowe pudełko z trójkątnej kanapki, już trzeciej, którą jej współpasażer właśnie skończył jeść. Przecież tam jest 6-cio miesięczny okres trwałości. Jak on może to jeść? Chyba jednak powinnam się powoli zacząć przyzwyczajać. Podobno jedzenie w Anglii należy do najgorszych na świecie!

– pomyślała w duchu.

Tymczasem samolot obniżył lot i zaczął podchodzić do lądowania. Teraz ulice z charakterystycznym lewostronnym ruchem stawały się coraz lepiej widoczne. Boeing powoli wyrównywał poziom. Koła dotknęły płyty lotniska. – Zaraz zobaczę się z Iwoną – uśmiechnęła się do siebie na myśl szybkiego spotkania z przyjaciółką Monika. - Ciekawe jak teraz wygląda? - A ten jej Tomek podobno jest wyjątkowy. Widziała go kilka razy i rozmawiali, ale zbyt krótko żeby mogła wyrobić sobie zdanie. Tak czy owak oboje obiecali pomóc. Zobaczymy.

Kiedy maszyna zatrzymała się na pasie pod schody podjechał autobus. Pasażerowie ruszyli do wyjścia. Powoli nie przepychając się poszła za nimi. Podjechali pod budynek skąd weszli do terminala. Ruszyła za płynącym tłumem do sali głównej. Będąc już w dużej sali zaczęła się rozglądać.

- Jestem Tomek, ty musisz być Monika! – usłyszała po polsku.

Odwróciła się słysząc te słowa i zobaczyła niskiego chłopaka o bladej cerze, który podszedł do niej. Miał nie więcej niż 30 lat.

- Witaj, tak – potwierdziła rozpoznając Tomka. - A gdzie jest Iwona? Miała po mnie wyjść – zapytała.

- Iwona dzisiaj miała nocną zmianę i śpi – odpowiedział. - I wysłała mnie. Chodźmy zabiorę cię do domu. Zaparkowałem niedaleko. Czy chcesz żeby ci pomóc? – zapytał.

Chwycił jej torbę podróżną i chciał zabrać plecak.

- Nie, dziękuję poradzę sobie, to tylko wygląda na duży bagaż - uśmiechnęła się.

- Ok – odpowiedział.

Rzeczywiście do samochodu nie było daleko. Wkrótce mknęli szybko w kierunku miasta. Monika wiedziała, że wraz z wylądowaniem na lotnisku angielskim przypieczętowała podjęcie swojej decyzji. Zgodnie z zapewnieniami przyjaciół załatwienie pracy w hipermarkecie było formalnością. Jutro miała się spotkać z managerem. - Zacziesz od stoiska chemicznego. A potem zobaczymy – powiedziała jej jeszcze tydzień temu przez telefon Iwona. - Czy wchodzisz w to?

- Tak – odpowiedziała wtedy, choć wcale jeszcze nie była taka pewna. Teraz jadąc z Tomkiem zastanawiała się czy rzeczywiście dobrze zrobiła. Po pięciu latach studiów i czterech latach pracy w firmie miała „awansować” na pracownika sklepu, tyle, że była to brytyjska sieć hipermarketów.

Zupełnie nie miała wyobrażenia jak wszystko się potoczy. - No nic - przyznała w myślach. Jutro się okaże.

- Jesteśmy na miejscu – powiedział Tomek.

Wysiedli. Popatrzyła na rząd prawie bliźniaczych jednopiętrowych domów. Dźwi-gnęła torbę i sięgnęła po plecak. Chłopak przekręcił zamek w drzwiach i puścił ją przodem.

- Po lewej jest living- room a tutaj kuchnia. Sypialnie są na górze. Chodź pokażę ci twój pokój.

Weszli po drewnianych schodach i skierowali się do małego pokoju, w którym stało jedno łóżko i szafa.

- To twoja sypialnia – usłyszała, a obok jest łazienka. Iwona teraz śpi, a ja muszę jeszcze coś załatwić, więc zostawię cię teraz.

- Dziękuję, Tomku, poradzę sobie. Będę tylko wdzięczna jak mi powiesz jak jutro dostać się pod ten adres? – podała mu kartkę.

- Nie ma problemu jutro wszyscy mamy pierwszą zmianę, pojedziesz z nami auto-busem. A na razie do zobaczenia, muszę uciekać, trzymaj się.

- Ok, dzięki. Tymczasem rozpakuję się i poczekam aż wstanie Iwona.

Zamknęła drzwi za wychodzącym Tomkiem i zaczęła rozpakowywać plecak. - Mam nadzieję, że nie będę tutaj dłużej niż rok, ale muszę zarobić na powrót więc po-byt krótszy niż kilka miesięcy też nie wchodzi w grę. Zawsze można poszukać pracy w zawodzie. W końcu Anglicy podobno poszukują specjalistów w różnych zawodach – zastanawiała się.

W pewnym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę – powiedziała.

Do środka weszła Iwona.

- Witaj - Monika uścisnęła z radością przyjaciółkę. Nie widziała się z nią przez kilkanaście miesięcy. Iwona była w Anglii dwa lata, ale rok temu przyleciała do Polski na wakacje.

- Nic się nie zmieniłaś!

- Ani ty – uśmiechnęła się Iwona.

- Powiedz lepiej jak ci się tutaj żyje?

- Na początku było bardzo ciężko, ale teraz jest w porządku. Mam lepsze stanowi-sko, odpowiadam za dział słodczy. Podlega mi kilka osób. Czasem mam kilka nocek w miesiącu, ale poza tym... – w tym momencie Iwona przerwała jakby o czymś nie chciała powiedzieć. Jest w miarę dobrze. Rozpoznałaś Tomka? – jakby roztargnionym głosem zapytała zmieniając temat Monikę. - Co o nim myślisz?

- Był bardzo miły, dzięki jeszcze raz za przywiezienie tutaj.

- Nie ma sprawy. Pewnie pamiętasz jak ci kiedyś opowiadałam z Tomkiem poznaliśmy się jeszcze w okresie studiów. Potem Tomek pracował w Krakowie, ale się zwolnił. Miał już dość wykorzystywania. Próbował tutaj znaleźć pracę w zawodzie. W Polsce był administratorem i zarządzał dużą siecią. Ale ciągle nadgodziny i bardzo zła atmosfera coraz bardziej go drażniły. Wyobraź sobie, że byliśmy na tym samym interview i tak się poukładało, że jesteśmy razem.

- Kochasz go? –zapytała nagle Monika.

- Tak, to znaczy tak myślę, jest bardzo miły i opiekuńczy dla mnie – Iwona odwróciła wzrok. - Wiesz jak ciężko jest teraz znaleźć przyzwoitego faceta? – Na razie chcemy pomieszkać jeszcze rok a potem może przeprowadzimy się do Londynu. Może tam Tomek znajdzie pracę w zawodzie.

-Dziwne– pomyślała Monika. -Przecież on jest teraz w Manchesterze i dotąd nic nie znalazł? - A czy szukał? – zapytała głośno Iwonę.

- Widzisz on jest dobrym adminem, ale zna słabo angielski. Był już na kilku rozmowach i nie przyjęli go. W naszej sieci marketów pracuje w monitoringu i dobrze sobie radzi. Jednak dotąd ani razu nie awansował, ale nie chodzi tutaj o język. O tym jeszcze pogadamy. Teraz chodź pokażę ci okolice. Chyba, że jesteś głodna? – popatrzyła na Monikę.

- Nie, chodźmy, lot był krótki, a ja jestem ciekawa jak jest tutaj – odpowiedziała Iwone. Cały czas z uwagą obserwowała przyjaciółkę. Zauważyła, że ta dziwnie się zachowuje. Jakby coś chciała ukryć a równocześnie się tym z nią podzielić. Monika postanowiła, że na razie nie będzie pytało o to co może okazać się niewygodne. Może Iwona sama będzie chciała o tym porozmawiać

ROZDZ. II

Na drugi dzień Monika razem z Tomkiem i Iwoną zjadła śniadanie i poszła z nimi na pobliski przystanek. Wkrótce nadjechał piętrowy autobus.

- Dzień dobry – wsiadając pozdrowili kierowcę.

Monika zwróciła uwagę, że takie zachowanie jest naturalnym zwyczajem pośród mieszkańców Wysp. Drzwi się zamknęły i autobus ruszył.

Popatrzyła przez okno na równe drogi, mijane domy i coś co jak się okaże będzie jej towarzyszyć na co dzień – intensywnie zieloną trawę i zachmurzone niebo.

Wiedziała, że w Anglii pada na okrągło prawie przez cały rok. Jednocześnie panuje tutaj ciepły, atlantycki klimat, ale ciągle deszcze działają niezwykle przygnębiająco na przybyszów z Europy kontynentalnej.

- I stąd pewnie ta zielona trawa, zupełnie jak u nas na wiosnę – pomyślała. - Tylko teraz w Polsce trawa jest już żółta i za kilka, kilkanaście tygodni przykryje ją śnieg.

Kolejną typową rzeczą dla Wielkiej Brytanii jest to, że nie ma tutaj ogólnie dostępnych lasów gdyż są one własnością prywatną. Monika zastanawiała się jak wygląda sytuacja z parkami narodowymi i miała nadzieję, że tutaj już można się wybrać pieszo i odetchnąć od miasta. Trudno się było spodziewać, że takich terenów będzie dużo gdyż większość lasów została wykarczowana w czasie rewolucji przemysłowej. Tymczasem autobus zatrzymał się na ich przystanku. Wszyscy wysiedli. Trzeba było podejść jeszcze kilkaset metrów do okazałej budowli i już byli na miejscu.

- Na takie hipermarkety trzeba będzie jeszcze poczekać – choć są już pierwsze sygnały – powiedział Tomek. – Chodź z nami Monika zaprowadzimy cię do kadr.

Zaraz po wejściu głównymi drzwiami skierowali się do bocznego skrzydła gdzie znajdowały się biura.

- Monika ty musisz iść do końca korytarza do sekretariatu. Sekretarka nazywa się Laura Brown. Powiedz jej, że jesteś umówiona na dzisiaj i ona skieruje cię do managera. On nazywa się John Foxel i z nim masz interview. Dostał naszą rekomendację a poza tym pocztą przesłałaś mu wszystkie dokumenty. To było tłumaczenie świadectw pracy. Zaświadczenie o niekaralności, referencje pracodawcy, prawda?

- Tak, potwierdzili, że wszystko dostali mailem – przytknęła Monika. – Dzięki wam, trzymajcie kciuki!

- Będziemy – na pewno się uda – powiedziała Iwona.

-Aha, Monika spotykamy się o 16, wydaje mi się, że twój pierwszy dzień pracy będzie trwał 8 godzin – dodała.

- Powodzenia – dzięki, przyda się.

- Do zobaczenia!

- Hej, trzymaj się.

Monika weszła na korytarz. Popatrzyła na sterylną czystość wokoło. Wykładzina tłumiała kroki a u góry delikatne halogeny rzucały białe światło na równie białe ściany. Wzdłuż wisiały duże fotografie. Wydawało się, że miały ponad 100 lat. Widać było na nich staromodnych Anglików ubranych w tweedowe spodnie i marynarki. Gdzieś zastygłe w bezruchu automobile, które dzisiaj można znaleźć tylko w muzeum. Tylko fasady domów się nie zmieniły i pozostały takie jak dawniej. Monika doszła do końca korytarza. Jej uwagę zwróciła jeszcze jedna fotografia przedstawiające wieżę z zegarem. Tak jak myślała był to ratusz. Pod spodem na zdjęciu widniała data 1906 – To równo sto lat temu. – Ciekawe czemu służy ta galeria w tym miejscu? Czy Anglicy są aż tak sentymentalni? – powiedziała na głos.

Podeszła do drzwi. Zobaczyła tabliczkę z nazwiskiem Laury Brown. – To musi być sekretariat. Wzięła głęboki oddech i zapukała.

- Proszę wejść – odezwał się czysty angielski głos.

- Dzień dobry – odpowiedziała po angielsku Monika.

- W czym mogę pani pomóc? – zapytała kobieta siedząca za biurkiem. Mogła mieć około 30 lat. Miała sympatyczną twarz i miły głos.

- Nazywam się Monika Stadler i jestem umówiona na rozmowę z państwem w sprawie pracy.

- Proszę poczekać, zaraz sprawdzę. – Kobieta odwróciła się i podeszła do szafki z segregatorem.

- A tak, rzeczywiście, zgadza się. Jest pani umówiona z naszym managerem panem Johnem Foxell – Proszę tutaj – wskazała drzwi z lewej strony. Pan Foxell oczekuje na panią Powodzenia- dodała na koniec.

Monika podeszła do drzwi i zapukała.

- Proszę wejść – odezwał się silny męski głos.

- Dzień dobry – powiedziała Monika wchodząc.

- Dzień dobry panno Moniko jestem John Foxell. Jak minęła podróż?

- Dziękuję, nie było żadnych problemów, lot trwał dwie godziny.

- To świetnie, przejdźmy od razu do rzeczy. Dostaliśmy pani dokumenty, będzie pani jeszcze musiała skserować kilka rzeczy jak ID i prawo jazdy.

- Dobrze. ID to pewnie dowód osobisty – okazało się, że Anglicy honorują nowe polskie dowody osobiste – pomyślała.

- A więc jak pani wie szukamy osoby do działu chemicznego. Pani znajomi, którzy tutaj pracują mówili, że w Polsce pracowała pani w marketingu. Co się stało, że zdecydowała się pani wyjechać z kraju?

- To była redukcja etatu – powiedziała głośno. Tak naprawdę musiała zwolnić stanowisko. Na jej miejsce przyjęto inną osobę – siostrzenicę szefowej. Wdrażała ją przez pół roku, aby potem w nagrodę zostać wyrzuconą – znowu pojawiły się wspomnienia pełne goryczy. – Oficjalnie dział marketingu został rozwiązany, ale wszyscy oprócz mnie zostali przeniesieni do księgowości, logistyki, zakupów – powiedziała już głośno.

- A czym dokładnie się pani zajmowała w firmie? – zapytał Foxel.

- Rozliczałam czas pracy, przygotowywałam kampanie reklamowe, robiłam prezentacje, łącałam i składałam broszury, pisałam artykuły sponsorowane do gazet, aktualizowałam stronę internetową, prowadziłam rozmowy z kontrahentami ze wschodu.

- Jestem pod wrażeniem. A jakich kontrahentów mieliście Państwo?

- Rosjan, Litwinów, Łotyszy – całą Pribałtikę, Znam też język rosyjski, choć większość naszych klientów wolała rozmawiać po angielsku. – powiedziała.

- Niestety pani kwalifikacje nie będą tutaj wykorzystywane w pełni. Potrzebujemy osoby, która będzie zarządzać czasem pracy naszych pracowników, będzie raportować wszystkie nieprawidłowości. Będziemy potrzebować jeszcze kogoś do zamawiania towaru na stoiska, ale to w przyszłości.

Popatrzyła na Foxela – Będę rozliczać i kontrolować czyli będę odpowiedzialna za najgorszą robotę, której pewnie nikt nie chce wykonywać. Dodatkowo będę musiała donosić na tych, którym nie chce się pracować – pomyślała.

- Uważam, że dam sobie radę- powiedziała głośno.

Badawczy wzrok Foxella złagodniał. Po początkowo silnie wyczuwanym napięciu w jego głosie pojawił się łagodny ton.

- Oferujemy pani pracę od 40 do 48 godzin. Stawka to 6 funtów za godzinę. Będzie pani miała prawo do 20 dni urlopu w roku - kontynuował. Niestety nie gwarantujemy, że będzie pani miała wolne w każde święta. Jak pani widzi jesteśmy krajem wielonarodowościowym i jeśli na przykład święto mają chrześcijanie to muzułmanie normalnie pracują i vice versa. – Czy te warunki pani akceptuje?

- Tak zgadzam się – potwierdziła.

- Wobec tego cieszę się i witamy nową osobę w zespole.

Podniósł się z fotela i podszedł uścisnąć jej rękę. – Zaraz zawołam osobę, która się panią zajmie.

Podszedł do telefonu – Lauro zawołaj proszę Lan.

Po chwili otworzyły się drzwi i do środka weszła skośnooka dziewczyna.

- Moniko poznaj Lan – będziecie razem pracować.

- Miło mi cię poznać, jestem Lan – dziewczyna wyciągnęła rękę do Moniki.

- Miło mi również – odpowiedziała i ucisnęła wyciągniętą dłoń.

- Wobec tego miłej pracy i udanego pobytu u nas – zakończył spotkanie Foxall.

Monika i Lan wyszły na korytarz. Monika z wielką trudnością rozumiała język angielski w wykonaniu swojej współpracownicy. Lan wyjaśniła jej, że pochodzi z Chin gdzie zostawiła córkę i męża i ma nadzieję, że i oni wkrótce tutaj przyjadą. Teraz musi ciężko pracować, aby za kilka lat zostać szefem działu obejmującym 4 stoiska. Myśli, że zajmie jej to około 5 lat.

- Monika dlaczego ty wyjechałaś z Polski? – zapytała ją w pewnym momencie Lan.

-Widzisz rozwiązali mi dział, ale nie zamierzam tutaj zostać na stałe.

- Ale dlaczego, tu jest lepiej, więcej się zarabia a po 2 latach można dostać kredyt hipoteczny. Przecież nie masz rodziny.

- W moim kraju jest jeszcze trochę rzeczy do zrobienia a żeby zrobić karierę tutaj trzeba być młodszym.

- No tak masz rację. Ale nie rozumiem dlaczego chcesz wracać do Polski? Twoi przyjaciele Iwona i Tomek mówią, że tam o wszystkim decydują znajomości i bardzo mało się zarabia.

- Lan ja chcę sprawdzić jakie mam możliwości tutaj, może zmienię zdanie, nie wiem.

- Zobaczysz na pewno poznasz jakiegoś fajnego Anglika i nie będziesz chciała wyjeżdżać. A teraz chodź pokażę ci sklep. Wcześniej musisz założyć tylko uniform. Monika zobaczyła, że wręcza jej paczuszkę, w której są niebieskie spodnie i czerwona koszula.

- No tak nie dość, że będę pracować w sklepie to jeszcze będę clownem – pomyślała w duchu.

Szybko przebrała się w szatni i poszła za Chinką zobaczyć jak wygląda jej miejsce pracy. Podczas przerwy na lunch poznała resztę zespołu. Pośród całej grupy tylko jedną czwartą stanowili Anglicy. Reszta była prawdziwą mieszanką wielonarodowościową. Paweł przyjechał z Rosji, Matt był z RPA, Ellis z Nigerii. Oprócz tego jeszcze dwie dziewczyny z Rumunii, jedna dziewczyna z Hong Kongu i jedna Słowenka. Potrzebowała czasu, aby wszystkich poznać. Na razie dostała tylko formularze obecności kilkudziesięciu osób i swój identyfikator. System samoczynnie rejestrował każdego pracownika. Przypomniało się jej, że kiedy wchodzili rano przez bramkę Iwona i Tomek użyli swoich identyfikatorów.

Podczas lunchu zaczął ją chłopak, który jak pamiętała pochodził z jakiejś prowincji chińskiej. Nazywał się Hu. Nie zapamiętała jego nazwiska. Usłyszała, że prosi ją o chwilę rozmowy kiedy znajdzie czas. Zgodziła się i przestała zwracać na niego uwagę. Tymczasem po posiłku, na którym została zaprezentowana całemu zespołowi ruszyła za swoją przełożoną, aby poznać rozkład pomieszczeń i jednocześnie swój rewir. Lan cierpliwie tłumaczyła ile ludzi pracuje na dziale chemicznym, jak należy uzupełniać zapasy i zgłaszać braki. Hipermarket był olbrzymi – zespół, który był przydzielony do działu Moniki składał się z kilkudziesięciu osób. Monika już pierwszego dnia zauważyła, że Lan nie należy do lubianych osób. W dodatku to międzynarodowe towarzystwo było losową zbieraniną z Europy i świata a tylko przypadek zdecydował o tym, że mieli ze sobą pracować. Monika nie kończyła studiów filologicznych, ale znała język biegle. Tutaj powoli dochodziło do niej, że zamiast dotychczasowego redagowania korespondencji, rozmów telefonicznych z handlowcami z innych krajów będzie posługiwać się potocznym angielskim. Nie spodziewała się, że regres będzie dotyczył również języka mówionego. Po pierwszym dniu pracy zdała sobie sprawę, że zamiast krainy Eldorado jak opisywały to wszystkie możliwe media, czeka ją przede wszystkim ciężka fizyczna praca. Nie to jednak było najgorsze. Patrzyła na ludzi i słuchając sama nie wierzyła własnym uszom. Jakiś ślepy los zdecydował, że się tutaj znaleźli, ale każdy, bez wyjątku uważał się za najlepszego i co więcej każdy był wrogiem dla każdego.

Bardzo często w rozmowach przewijały się imiona ich polskich przyjaciół. Iwona pracowała w przyległym dziale słodczy, Tomek był odpowiedzialny za system kamer całego obiektu, więc miał styczność ze wszystkimi działami. O dziwo, okazało się, że koledzy z działu chemicznego mieli dość dobry obraz kraju nad Wisłą. Sama nie mogła uwierzyć, że przyjechała z „takiego” kraju. Zgadzała się z brakiem możliwości i perspektyw w kraju. Ciągłą walkę w której jeden cwaniak wykorzystuje innego. Ale Polska widziana oczyma jej przyjaciół wyglądała jak republika bananowa w której rządzi junta wojskowa. – Co Tomek i Iwona naopowiadali tym Azjatom i Afrykanom? Przecież to nie ma wiele wspólnego z rzeczywistością. Rozumiała gorycz przyjaciół. Ale z drugiej strony praca tutaj, pomijając kwestie finansowe to dla nich wszystkich kilka kroków wstecz. Tomek i Iwona mieli ukończone studia i mieli kilka lat praktyki. A teraz co? Iwona jest specem od czekoladek Cadbury a Tomek montuje kamery i nagrywa złodziei? Teraz pracują tutaj już dwa lata. Jeśli nie zrobią kroku to za jakiś czas nawet jeśli zdecydują się na powrót do Polski to już nie będą tam mieli czego szukać. Zaczęła sobie zdawać sprawę, że również jej wybór może w przyszłości mieć poważne konsekwencje na dalsze życie.

Popatrzyła na zegar – dochodziła godzina 16 a więc zbliżał się koniec pracy. Pożegnała się z kolegami i z Lan. Przebrała się i poszła na umówione miejsce.

W ciągu dnia mignęła jej kilka razy Iwona, ale nie było czasu, aby z nią porozmawiać. Spozregła tylko przygnębienie na twarzy swojej polskiej przyjaciółki. Widać było, że coś ją gryzie. Tomka widziała chyba tylko raz – ale nie była pewna bo uniformy personelu technicznego różniły się od ich własnych.

- Cześć Monika, jak po rozmowie i pierwszym dniu pracy? – zapytali jednocześnie zbliżający się w jej kierunku Tomek i Iwona.

- Jest ok, boję się tylko czy sobie poradzę - zdecydowała nie zdradzać swoich prawdziwych myśli.

- Oj, na pewno dasz radę. Na studiach przecież zawsze byłaś dobra, zawsze miałaś stypendium naukowe, to samo w pracy w Polsce dobrze sobie radziłaś.

- Nie do końca, pamiętacie egzaminy na 4 roku, tylko 30 % osób z roku zdało a reszta poległa w pierwszym terminie.

- Tak, ale ty zachowałaś najniższe stypendium a my straciliśmy całe.

- Nie wspominając mojej firmy, jak myślicie dlaczego teraz jestem w krainie deszczowców?

- Lepiej być w krainie deszczowców niż w kraju listopada.

Właśnie nadjechał autobus.

- Wsiadamy – powiedział Tomek do Moniki i Iwony

- Wy wiecie lepiej – kontynuowała gdy już byli w środku Monika. – Jesteście tutaj dwa lata

- Zobaczysz, że po kilku miesiącach zapomnisz o tej twojej Polsce – powiedziała Iwona.

- Być może macie a rację a może nie – Monika popatrzyła na twarz przyjaciółki i zauważyła jakby jej nastrój nagle uległ zmianie, ale po chwili wszystko wróciło do normy.

- Poczekajmy aż sobie sama wyrobisz zdanie. Zresztą mogę się nawet z tobą założyć – powiedział Tomek.

Monika również u niego zauważyła dziwny wyraz twarzy, który po chwilę zniknął.

- Dajcie spokój – przerwała Iwona. – Dzisiaj mamy imprezę. Monika posłuchasz zdania tych co są tutaj kilka, kilkanaście miesięcy.

ROZDZ. III

Już zaczęło się ściemniać kiedy zaczęli przychodzić pierwsi goście. Okazało się, że do mieszkania Tomka i Iwony przybyła spora reprezentacja ludzi o ciekawych życiorysach i zawodach z różnych części Polski. Teraz wybrali emigrację do tego deszczowego kraju. Monika zdawkowo przyglądała się wchodzącym. Przeważali mężczyźni. Były tylko dwie dziewczyny Mariola i Ewa. Mariola przyjechała z województwa zachodniopomorskiego, a Ewa z Podkarpacia. Kiedy obie weszły do pokoju Iwona wskazała im miejsce.

- Siadajcie tutaj, proszę – powiedziała. – To jest Monika. Wczoraj przyleciała z Krakowa i od dzisiaj pracuje z nami. Jest na dziale chemicznym i zarządza czasem pracy nas wszystkich – dodała.

- Cześć – Monika wyciągnęła rękę w ich kierunku. – Jak wam się żyje? Podobno jesteście tutaj dłużej? – zapytała..

- Ewa jest pół roku a Mariola prawie dwa lata – wyjaśniła Iwona.

- Co robisz Ewa na co dzień? – zapytała Monika.

- Opiekuję się starszym małżeństwem. Oboje są jeszcze w miarę sprawni, ale już od dawna na emeryturze. Robię im zakupy, gotuję, spędzamy czas na rozmowach – to inteligentni ludzie. On był dyplomatą i pracował w ministerstwie spraw zagranicznych. Wyobraźcie sobie, że w czasie wojny, poznał Polaków i dlatego mnie lubi.

- A kobieta? – zapytała Monika.

- Oooo w jej przypadku nie ma nic nadzwyczajnego. Była po prostu żoną, swojego męża. Razem jeździli po świecie i byli w różnych placówkach. Tak się też poznali, kiedyś podczas jednej z jego podróży – wyjaśniła Ewa.

- A jak ogólnie z pracą, czy masz szanse na coś innego? – zapytała Monika.

- Wiesz na razie jestem pół roku. Zostałam przyjęta, bo znam język i po pierwszej rozmowie chyba im się spodobałam. Chcę popracować jeszcze z rok.

- A jeśli to nie tajemnica, co robiłaś wcześniej w Polsce?

- Mieszkałam w Przemyślu, jestem po historii i zaczęłam zaocznie prawo. Przez dwa lata ledwo udawało mi się uzbierać pełen etat nauczyciela. Uczyłam w gimnazjum i liceum. Przez pierwszy rok zastępowałam nauczycielkę, która w ramach urlopu dla poratowania zdrowia pojechała do Włoch opiekować się staruszką. Potem drugi historyk miał wypadek. Ale kiedy oboje wrócili do pracy dyrektor mi podziękował.

- No tak nie chciałaś czekać na zasiłku i wzięłaś sprawy w swoje ręce – powiedziała w pewnym momencie Iwona. – A ile osób z twojego roku ma pracę?

- Tylko ci co mają znajomych w kuratorium, albo wśród dyrektorów szkół, ale większość z nich i tak nie ma stałego zatrudnienia tylko pracują przeważnie do wakacji.

Potem są 2 miesiące na zasiłku i wracają. Taka wegetacja.

- Planujesz wracać? – zapytała Monika.

- Na razie o tym nie myślę. Może za pół roku. Ale powiedz mi sama do czego? W rodzinnym mieście nie ma dla mnie pracy.

- Podobnie jak u mnie – do rozmowy włączyła się Mariola. Ukończyłam anglistykę w Szczecinie. Przez 2 lata tłumaczyłam artykuły 2 doktorom, którzy przygotowywali habilitację. Czasem wpadło mi jakieś zlecenie na inne tłumaczenia. Ale cały czas żyłam na garnuszku u rodziców. W końcu kumpela, która mieszka już kilka lat na Wyspach powiedziała, że poszukują kogoś do ośrodka turystycznego w Blackpool na zachodnim wybrzeżu. Zaczynałam od pomocy w recepcji. Teraz odpowiadam, za obsługę przyjazdu grup zorganizowanych. Ale tak naprawdę nie do końca. Ja wszystko przygotowuję i załatwiam lecz ostateczną decyzję wydaje Angielka. Gówniara jest osiem lat ode mnie młodsza, ale szef ośrodka to jej wujek.

- Ale chyba 2 latach pracy jest szansa na awans? – przerwała Monika.

- A skądże. Wszyscy są zadowoleni, ale pomimo dobrych wyników obcokrajowcy są zawsze gorzej traktowani.

- Bo wy nie potraficie się postawić! – dało się nagle słyszeć za ich plecami.

- Piotr, daj spokój – Monika to jeden, któremu się udało, choć sama możesz to ocenić – wtrąciła Iwona.

- No pewnie – powiedział najwidoczniej już trochę podchmielony człowiek. Był niski o blond włosach. Wyglądał na około 40 lat. W ręku trzymał opróżnioną w połowie butelkę piwa.

- O witam człowieka sukcesu. Jestem Monika – podeszła podając rękę.

- Cześć, Piotr – odwzajemnił uścisk. – Witamy kolejne wsparcie dla brytyjskiej gospodarki. - Wiecie co dziewczyny – kontynuował mężczyzna. – Wy ciągle tylko narzekacie i biadolicie, bo jesteście za miękkie i nie wierzycie we własne siły. Ja mam pięciu kolesi, każdy jest z innego kontynentu, a chodzą jak zegarki.

- Piotr nie chwał się. Ty też robisz coś czego żaden Angol by się nie podjął – odezwała się Iwona.

- A co myślicie, że jestem gorszy? – wybełkotał.

- Nie gorszy tylko masz pracę, bo to co wykonujesz będzie zawsze potrzebne, ale Anglicy wolą tego nie wykonywać jeśli zrobią to emigranci.

- Powiedz mi co wykonujesz? – zacięła się Monika.

- To król śmieciarki! – powiedziały jednocześnie Ewa i Mariola.

- Te, no i co z tego, kurwa! – widać było, że chłopak przeholował i to nie tylko z alkoholem.

- Spokój, bo cię zaraz wyprowadzę – powiedziała ostro Iwona. – Tomek zróbcie coś proszę z Piotrem – powiedziała przez drzwi do kuchni.

Tomek i drugi chłopak wzięli ślaniającego się mężczyznę i wyszli do kuchni. Iwona zamknęła za nimi drzwi.

- Powiedzcie mi co on właściwie robi? – zapytała Monika.

- Jeździ na śmieciarce. On, Chińczyk, Nigeryjczyk i jeszcze jakiś trzech chłopaków już nie pamiętam z jakiego kraju. Szefem Piotra jest Szkot. Mają rozpisany grafik. Bo Anglicy segregują odpady i w inny dzień tygodnia przyjeżdżają po plastik a kiedy indziej po odpady takie jak papier, szkło czy odpady organiczne z kuchni czy ogródka. Ale chodźmy teraz do salonu, bo przegapimy imprezę.

Okazało się, że są tylko cztery kobiety. Oprócz nich spośród siedzących 12 osób wszyscy byli mężczyznami.

- Sami faceci, Iwona czy tutaj nie ma więcej kobiet? – Monika zapytała Iwonę.

- Jesteśmy tylko my. Przed sobą masz samotników, rozwodników, albo takich, którzy nie mogą się rozwieść. Chcieliby, ale musieliby wrócić do kraju.

- To po co tu jeszcze siedzą? – Monika starała się przekrzyczeć coraz głośniejszą wrzawę głosów.

- Widzisz – wyjaśniła Iwona. – Z tych facetów żaden nie ma studiów, a jeśli już to ma ukończoną, albo socjologię, albo jest po uczelni typu Akademia Rolnicza. Czyli bez praktycznych kwalifikacji. – Ten z bródką w środku – wskazała na chłopaka, który coś zawzięcie tłumaczył. – Pracuje w „wykończeniówce” kładzie płytki, tynkuje, maluje i wykonuje podobne prace. Tacy fachowcy jeśli o ile są dobrzy mają tutaj pracę. Oczywiście o ile nie piją. Krzysiek pije w sobotę, a w niedzielę trzeźwieje. Tak więc w poniedziałek już może być na nogach i nikt po nim nie pozna. Ale ten obok w czerwonej koszuli to Sebastian. On pracuje przez kilka miesięcy a potem wylatuje z roboty. Anglicy płacą „tygodniówki” a jeśli ktoś jest ochlaptusem to większość wydaje na wóde.

- Czy naprawdę nikomu się nie udało – zapytała Monika.

- Nie wiem, może ale nie u nas. No chyba, że Bartkowi – to ten na końcu po lewej stronie. Iwona odwróciła głowę w kierunku Tomka próbując przekrzyczeć wrzawę. – To ten co pracuje na platformie, dobrze pamiętam ?

- Tak, to ten sam – Tomek zbliżył głowę, żeby go lepiej można było słyszeć. – Teraz ma kilkumiesięczny urlop. Oni pracują przez pół roku i potem kilka miesięcy odpoczywają. Bartek po kilku miesiącach zrobił kurs dla nurków i dlatego lepiej zarabia.

- Tak, ale zostawił żonę i córkę w kraju i podobno już nie ma do kogo wracać – dodała Iwona.

- Tak, żadne małżeństwo tego nie przetrwa – kiwnął głową Tomek.

- Powiedz mi – zwróciła się Monika do Tomka – w jaki sposób udało się wam z Iwoną poznać tylu Polaków?

- To nie było trudne – odparł Tomek. – Widzisz, my nie potrafimy się integrować. Polak zawsze pozostanie na uboczu. Tacy z nas indywidualiści.

- Indywidualiści, a w jakim znaczeniu?

- A w takim, że uważamy się za lepszych choć umiejętności wyniesione z kraju na niewiele się przydają. Tutaj trzeba się uczyć wszystkiego od początku. Znajomość języka to dużo, ale to tylko narzędzie, zupełnie jak ręce. Masz je, ale musisz nauczyć się ich używać w konkretnej pracy.

Monika zauważyła, że podczas całego swojego wywodu na temat gości Tomek jakby chciał coś powiedzieć, ale powstrzymywała go Iwona. – O co tutaj naprawdę chodzi? – zastanawiała się.

- Wracając do pytania – powiedziała głośno patrząc na Tomka – Skąd taka zbierani-
na i dlaczego u was? – Monika zdecydowała dążyć dalej temat.

- Wydaje mi się, że jesteśmy ksenofobami i boimy się tego co nowe. Nie przyznajemy się, że czegoś nie umiemy tylko potrafimy kłamać patrząc komuś w oczy. A prawda jest taka, że jesteśmy tutaj niewykwalifikowaną, taną siłą roboczą. Popatrz na nich

– Tomek wskazał głową na przeciwległą stronę stołu. – To są frustraci. Oni już nie są zdolni do działania. Przy czym u nas i tak nie przekroczą pewnych granic.

- Ciekawe co ma na myśli mówiąc o granicach? – pomyślała. – Wiem o czym mówisz – przerwała mu głośno. - Słyszałam jeszcze przed moim wyjazdem jak żyjemy na emigracji. Niektórzy nie mają żadnych zasad: śpią każdy z każdym, w weekend piją, potem trzeźwieją i tak w kółko.

Popatrzyła na Tomka i jakby odniosła wrażenie, że nie takie jednak granice miał na myśli. Ale może jej się tylko wydawało?

- A dziwisz się? – zapytał chłopak. – Pamiętasz jaka była akcja kiedy mówiono o zrobieniu z Polski drugiej Irlandii? My mamy inną mentalność niż Irlandczycy. Zauważ, że nie mamy żadnych oporów, aby się wzajemnie oszukiwać. Tutaj w Wielkiej Brytanii jest inaczej – to tygiel. Nawet jeśli jest nas tutaj 2 miliony to jesteśmy niewidoczni. W całym Zjednoczonym Królestwie jest ponad 60 milionów ludzi. A wracając do polskich emigrantów, sami jak już wiesz nie potrafimy się ani zintegrować z Anglikami ani utworzyć zwartej i widocznej mniejszości, która walczyłaby o swoje prawa. Generalnie ciężko znosimy samotność, ale tak jest chyba u wszystkich emigrantów. Źle wpływa na nas oderwanie od kraju.

- Ale tak jest zapewne w innych krajach, zgodzisz się?

- Nie znam innych krajów. Ale inaczej jest u innych emigrantów w Anglii: Hindusów, Pakistańczyków, Chińczyków, którzy tutaj przyjechali. Jest jeszcze jedna różnica. Inne kraje o których mówisz są bogate. To my emigrujemy do nich. Widziałaś żeby Włosi, albo Hiszpanie masowo przyjeżdżali do Polski?

- Zgoda, ale dlaczego nikt nam nie powiedział jak tutaj jest naprawdę?

- Nie powiedziano najważniejszej rzeczy – Anglicy są otwarci na cudzoziemców, ale cudzoziemcy muszą otworzyć się na Anglików.

Nagle rozmowę przerwał huk dobiegający z kuchni. Dźwięk przypominał odgłos tłuczonych naczyń. Wszyscy zerwali się z miejsc. W drzwiach pojawił się słaniając na nogach jeden z uczestników imprezy. Monika nie знаła jego imienia, ale zaważyła, że ma rozciętą skroń, z której płynie krew.

- Artur – odezwała się Iwona podchodząc do niego. – Co się stało?

- To Markowski – powiedział niewyraźnie ranny chłopak. – Pokłóciliśmy się o kasę – kontynuował. – Jestem mu winny 200 funtów, ale kiedy powiedziałem, że oddam za tydzień ten kazał mi to zrobić natychmiast.

- Chodzi o Piotrka – tego od śmieciarki – wyjaśnił Tomek.

- A co było dalej? – zapytała Iwona.

- Zaczął na mnie krzyczeć i w pewnym momencie uderzył mnie pięścią. Na prawej ręce ma sygnet i on rozciął mi skórę.

- Tomek przynieś bandażę, trzeba go opatrzyć – powiedziała Iwona. – A gdzie jest Markowski – zapytała.

- Chyba się przestraszył i uciekł przez okno.

- Nie zadzwonicie na pogotowie i policję? – zapytała Monika.

- Nie, nie trzeba – powiedział Artur, którego rana przestała już krwawić.

- Siadaj – powiedziała Iwona. – Zabandażuję ci głowę.

- Chyba jednak powinniśmy? – odezwał się Tomek.

- No co wy, przecież to sprawa pomiędzy nimi – włączył się do dyskusji jeden z mężczyzn.

- Tak, ale to stało się w tym domu i to jest ewidentnie napaść – odezwała się Ewa. – Iwona zrób coś, bo to się powtórzy.

- Nigdzie nie dzwoniemy - powiedziała Iwona. – I nikt nic nie widział, zrozumiano? – popatrzyła wyzywającym wzrokiem po wszystkich.

Monika zauważyła konsternację malującą się na twarzy Tomka. Ewa otworzyła usta jakby coś chciała coś jeszcze dodać. Wszyscy milczeli. W pewnym momencie ktoś zapukał do drzwi.

- Otworzę - powiedział Tomek i podszedł do drzwi. Do przedpokoju wszedł śniady mężczyzna z za nim dwóch policjantów.

- Pan Azdar wezwał nas ponieważ widział mężczyznę wyskakującego przez okno. Co się u państwa wydarzyło? – zapytał jeden z policjantów.

Zrobiło się cicho. Większość obecnych spuściła głowy. Policjant, który przed chwilą zadał pytanie wodził po twarzach usiłując uzyskać odpowiedź.

- To była zwykła sprzeczka – powiedziała Iwona przerywając milczenie.

- A ta rana na głowie – wskazał mężczyzna na przesiąknięty krwią bandaż Artura. Nikt się nie odezwał.

- Musimy spisać protokół – zabrał głos drugi z policjantów. – Panie Azdar czy może pan opisać człowieka, który wyskoczył przez okno?

- Nie, ale jestem pewien, że sądząc po sylwetce i sposobie poruszania kilka razy go widziałem koło tego domu.

- Wobec tego to zmienia postać rzeczy. Czy pani jest osobą wynajmującą to mieszkanie – zwrócił się do Iwony?

- Nie, to ja – odezwał się Tomek.

- Oboje wynajmujemy to mieszkanie – wyjaśniła Iwona.

- Dobrze w takim razie oboje państwa zapraszamy jutro do komisariatu – poprosimy o złożenie zeznania.

Policjanci poprosili o dokumenty tożsamości i po spisaniu wszystkich danych wyszli.

- No to mamy przewalone – odezwała się Iwona. – Jutro będą trąbić o tym w gazetach.

- Kolejny przypadek, w którym jako Polacy gramy główną rolę – powiedział z goryczą Tomek.

Nikt mu nie odpowiedział. Zapadła cisza.

- Jeśli Markowski się dowie, że go wsypaliśmy to nie da mi żyć – odezwał się Artur. Bandaż na jego głowie był przesiąknięty krwią, ale czerwona plama już się nie powiększała, więc najwidoczniej krew zakrzepła i przestała się przesączać na zewnątrz.

- Sam sobie jesteś winien chłopie – odezwał się jeden z mężczyzn. – Długi trzeba regulować – dodał.

- Dobrze ci tak. Markowski o ile go znam nie odpuści – powiedział inny.

W pewnym momencie zadzwonił telefon. Wszyscy popatrzyli na Artura, który drżącą ręką sięgnął do kieszeni. Dzwoniła jego komórka. Chłopak podniósł aparat do ucha. Nagle twarz mu zbladła i wszyscy zobaczyli jak on sam zaczyna się trząść.

- To był Markowski – odpowiedział po chwili przestraszony Artur wkładając jednocześnie komórkę do kieszeni spodni. – Powiedział, że jeśli do piątku nie zwrócę mu kasy to żebym bardzo uważał.

- Podobno Markowski kiedyś kogoś pobił – odezwał się jeden z mężczyzn.

- To dlaczego my nic o tym nie wiemy? – zapytała Iwona.

- Bo nigdy nie pytaliście – usłyszała w odpowiedzi.

- Teraz to wszystko skupi się na nas – powiedział Tomek.- Jutro w firmie wszyscy się dowiedzą. Monika gdyby ktoś cię pytał powiedz, że nic nie wiesz – dodał patrząc na dziewczynę.

- Nie jestem plotkarką. Uważam, że jeśli nikt z was się nie przyzna to to się na pewno nie rozniesie.

- Chyba nie znasz Polaków – powiedział Ewa. My sami najwięcej rozsiewamy plotek o nas samych. Tacy już jesteśmy a w szczególności tutaj za granicą. Sama się o tym przekonasz i to bardzo szybko.

ROZDZ. IV

Nazajutrz Iwona i Tomek nawet słowem nie wspomnieli o incydencie z Arturem i Markowskim. Oni sami tuż przed pracą pojechali na policję złożyć zeznania tak więc Monika jechała do pracy sama. Jakież było jej zdumienie kiedy Lan zapytała ją o wczorajsze zajście i wizytę policjantów.

- Lan a ty skąd o tym wiesz? – zdziwiła się Monika.

- Jak to skąd, Iwona mi powiedziała.

- Ale kiedy, jak? – Monika nie mogła w to uwierzyć.

- Iwona zadzwoniła do mnie w nocy i powiedziała, że doszło do bójki pomiędzy waszymi polskimi znajomymi. Potem przyszedł Hindus z policją i nie dało się już tego utrzymać w tajemnicy

- Monika nie przejmuj się. – To nie pierwsze takie zdarzenie u Tomka i Iwony – usłyszała głos Lan. – Samą Iwonę już dwa razy pobili. Tomka też z tego co wiem.

- Pobito Iwonę i Tomka? Nie rozumiem?!

Lan wyglądała na zmieszaną.

- Przepraszam Monika nie powinnam była ci o tym mówić. Nie rozumiem tylko dlaczego wy Polacy tak sobie wzajemnie psujecie opinię. Musisz to sama wyjaśnić sobie z Iwoną i z Tomkiem, przecież to twoi przyjaciele, prawda?

- No tak, zgadza się – odpowiedziała Chince.

Tuż przed godziną 16 Monika czekała na przystanku na Tomka i Iwonę. Nadjechał pierwszy autobus a ich nie było. Nie wsiadła do drugiego i trzeciego nadal czekając na parę. W końcu tuż przed 17 zdecydowała się, że pojedzie do domu sama. Miała nadzieję, że jej przyjaciele już są na miejscu. Wsiadła na przystanku i skierowała się do domu. O dziwo pomimo późnej pory w oknach nie paliło się światło. Podeszła do drzwi. I przekręciła klucz w zamku. Nikogo w środku nie było.

Pobiegła na górę do swojego pokoju. Miała dziwne przeczucie, że ktoś obcy tu był i że ten ktoś przeszukał jej rzeczy. Dobrze, że dokumenty i pieniądze miała zawsze ze sobą, więc nie bała się, że ktoś mógł zabrać jej coś cennego. Wyszła z pokoju i skierowała się do pokoju Iwony i Tomka naprzeciwko. Uchyliła lekko drzwi. Pokój był pusty... Wszystkie rzeczy jej znajomych zniknęły.

- Nic z tego nie rozumiem – powiedziała półgłosem do siebie.

W pewnym momencie jej wzrok padł na stół pod oknem. Leżał na niej kartka na której coś było napisane. Podeszła bliżej i przeczytała

Monika zadzwoń szybko pod numer: 73 456 357

Popatrzyła z wahaniem na kartkę. Próbowwała połączyć wszystko w jedną całość. To nie miało najmniejszego sensu: wczorajsza awantura z Markowskim, zakaz mówienia o wszystkim policji, potem nocny telefon Iwony do Lan oraz dzisiejsze zniknięcie Polaków. Nie wahając się dłużej chwyciła słuchawkę telefonu stacjonarnego i wykręciła numer.

- Cześć Monika, daję ci pana Moore! – odezwał się głos w słuchawce z wyraźnym akcentem choć nie takim jakiego używają Brytyjczycy.

Zbiło ją to z tropu. Skąd ten człowiek wiedział, że akurat ona zadzwoni o tej porze? Kolejna zagadka.

- Pani Monika? – zapytał głos z innym też najwyraźniej z obcym ale bardzo, melodyjnym akcentem.

- Tak, potwierdziła. – Skąd pan mnie zna?

- Nieważne. Słuchaj uważnie. Od tego czy wykonasz wszystkie moje polecenia zależy bardzo wiele, rozumiesz? – rozmówca zrezygnował z oficjalnego tonu. Wyraźnie słyszała w jego głosie zniecierpliwienie a może nawet groźbę? - Jutro po pracy przyjedziesz pod adres, który ci za chwilę podam. Nie wolno ci z nikim się kontaktować, ani z nikim rozmawiać, rozumiesz? – konturował głos w słuchawce. Mówił tak jakby oczekiwał tylko jednej odpowiedzi.

- Tak, oczywiście – odpowiedziała Monika niepewnie.

- Na przystanku będzie na ciebie jutro czekał niebieski citroen. Masz do niego wsiąść i bez zadawania żadnych pytań, rozumiesz? To moi ludzie, którzy cię do mnie przywiozą.

- Rozumiem – odpowiedziała. Teraz była już bliska przerażenia. - Będę na pewno – potwierdziła do słuchawki.

- Tylko mnie nie zawieź, bo już możesz więcej nie zobaczyć swoich polskich przyjaciół. Połączenie zostało zakończone i w pokoju zaległa cisza. Monika podeszła do okna, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza i kiedy je otwierała zobaczyła, że przed domu rusza z piskiem opon czarny wóz. Nie zdążyła rozpoznać marki. A więc była cały czas obserwowana – dotarło do niej. Próbowała się uspokoić. Chwyciła się dla pewności framugi drzwi. - W co Tomek i Iwona się wpakowali? I dlaczego to się stało zaraz po jej przyjeździe? - intensywnie myślała. Powoli wstała i poczekała, aż uspokoi jej się tętno. Poszła jeszcze raz do swojego pokoju. Popatrzyła na swoje rzeczy i zastanawiała się czy coś naprawdę nie zginęło. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że nikt ich nie ruszał i niczego nie brakuje. Poszła jeszcze raz do pokoju Tomka i Iwony. Już za pierwszym razem zauważyła, że zniknęło dosłownie wszystko co należało do przyjaciół. Tak jakby ktoś przeprowadził wielkie sprzątanie. Podobnie było w łazience i kuchni. Nie było dosłownie ani jednej rzeczy, która należała by do jednego albo drugiego. Tak jakby to był pokój do którego ktoś miał się dopiero wprowadzić!

ROZDZ. V

Po nieprzespanej nocy pojechała do pracy. Przez całą drogę zastanawiała się jak powiedzieć o nieobecności pary nie wzbudzając tym samym podejrzeń. Jakież było jej zdziwienie kiedy zobaczyła, podchodząc do tablicy zmian, że Tomek i Iwona są na dwutygodniowych urlopiach! Przecież oboje nic o tym nie wspominali.

Poza tym wydawało się jej, że obcokrajowcy pracujący w UK, z reguły biorą urlopy w lecie, a nie późną jesienią, aby polecieć do kraju i odwiedzić rodzinę. Zdezorientowana przyłożyła kartę do czytnika i poszła się przebrać. Za 10 minut zaczynała się odprawa z Lan. Zdecydowała, że dopóki nie pozna bliżej swojej bezpośredniej przełożonej nic jej nie będzie mówić a tym bardziej pytać o zniknięcie Polaków.

Kiedy już skończyła się przebierać, założyła przepisowe ubranie i ruszyła na odprawę do Lan, podszedł do niej chłopak. Był to ten sam który zaczepił ją w pierwszym dniu.

- Monika, to ja Hu spotkajmy się na stołówce dzisiaj o 12.00. Wiem co się stało – powiedział i szybko zniknął jej z pola widzenia.

Na spotkaniu z Lan była cały czas rozkojarzona i tylko czekała aż to się skończy. Kiedy rozdzielono zadania i wszyscy wyszli podeszła do niej Lan.

- Monika, Tomek i Iwona musieli wczoraj wyjechać. I mam prośbę żebyś nikomu o tym nie mówiła. Zachowuj się tak jakby nic się nie zdarzyło, ok.? - powiedziała do niej.

- Skąd o tym ...wiesz - usiłowała coś powiedzieć, ale Chinka jej przerwała.

- Teraz nie mogę ci powiedzieć. Oficjalnie są na urlopie i tyle ci wystarczy – dodała zdecydowanym tonem i wybiegła przez drzwi.

- Co tu się dzieje, co oni robią? – zastanawiała się. Próbowwała się skoncentrować na pracy a jednocześnie czekała na porę lunchu. Kiedy siedziała nad talerzem pełnym zapiekanych warzyw z mięsem – caserolle jest tu często spożywanym rodzajem zapiekanki, zobaczyła w pewnym momencie znajomą twarz Chińczyka.

- Cześć Monika – uśmiechnął się do niej. – Nazywam się Hu pamiętasz? Chciałem z Tobą porozmawiać w pierwszym dniu.

- Hu, słuchaj – powiedziała. – Powiedz co się tutaj dzieje? Myślałam, że to normalne miejsce pracy i normalni ludzie. A tu nie dość, że wszyscy mają jakieś tajemnice to jeszcze próbują mnie przestraszyć – wybuchnęła wyraźnie poirytowana.

- Jak długo znasz Tomka i Iwonę? – wszedł jej w słowo chłopak.

- Studiowałam z Iwoną na jednej uczelni, ale na innych specjalnościach. Tomek to chyba teraz narzeczony Iwony, a znam go tylko z naszych 2 czy 3 wspólnych wyjazdów. Nie spodziewałam się, że pojedzie z Iwoną na Wyspy.

- Dobrze. A czy miałaś z nimi kontakt w ciągu 2 ostatnich lat? – zapytał.

- Prawdę mówiąc, raz kiedy przyjechali na wakacje. Potem poleciała mi ich nasza wspólna koleżanka, z którą teraz wynajmuję mieszkanie w Polsce. Wiedziała, że straciłam pracę i skontaktowała mnie z nimi, żeby pomogli mi tutaj znaleźć jakieś tymczasowe zajęcia. Po roku chcę wrócić do Polski – dodała.

- Dobrze, wystarczy mi. A teraz posłuchaj przez prawie 1,5 roku lata kiedy twoi znajomi mieszkali w Manchesterze wszystko było normalnie, albo przynajmniej tak się wszystkim wydawało. Generalnie ludzie lubili Tomka i Iwonę. Wiadomo każdy ma swoje wady, ale oni nie byli tacy jak większość emigrantów z Europy Środkowej.

Byli mili, uczynni, często brali nadgodziny. Wszystko zaczęło się zmieniać jakieś pół roku temu. Iwona i Tomek przestali z nami rozmawiać, ograniczyli się tylko do spraw służbowych. Tłumaczyli to problemami rodzinnymi i my im wierzyliśmy. Do czasu. Dwa miesiące temu podczas jednej z imprez miała miejsce straszna awantura. Przyjechała policja a karetka zabrała jednego chłopaka., podobno ktoś go pobił.

-A więc awantura z Markowskim to nie jedyna taka sytuacja, nie wspominając o pobiciu Iwony czy Tomka – pomyślała Monika.

- Słuchaj dalej – kontynuował Hu. – Miesiąc temu u Moniki i Tomka doszło do jeszcze gorszej rzeczy. Miało miejsce włamanie. Podobno tym razem chodziło o duże pieniądze, które Tomek miał trzymać w domu. Jeden włamywaczy zranił Tomka nożem i uciekł. Do zdarzenia doszło wieczorem. Kiedy Tomek z Iwoną wracali do domu zobaczyli, że w oknie pali światło. Podobno zamiast zadzwonić na policję chcieli przstraszyć włamywacza. Niestety było ich dwóch. I kiedy Tomek z Iwoną wchodzili na piętro ten drugi, o którym wspominałem wcześniej zaatakował ich od tyłu. Przyłożył mu nóż do gardła i powiedział, że jeśli mu nie odda pieniędzy to może się to skończyć dla niego tragicznie. Potem wbił mu nóż w rękę, którą Tomek się zasłonił. Podobno nagle ktoś zapukał do drzwi i to spłoszyło napastników.

Monika nie wierzyła własnym uszom. -To brzmi jak żywcem wyjęte z filmu kryminalnego – pomyślała i zaraz próbując się opanować zapytała:

- Hu skąd ty to wszystko wiesz?

- Nie mogę Ci tego teraz powiedzieć.

- Ale dlaczego właśnie mi to mówisz? Ja, dopiero przyjechałam do Anglii. - zapytała Monika.

- Muszę iść. Pogadamy pojutrze, dobrze? Na razie, do zobaczenia – powiedział i wyszedł.

ROZDZ. VI

Po pracy, Monika wypatrywała niebieskiego citroena. Po wyjściu za bramę dostrzegła, że opisywany samochód stoi jakieś 100 metrów od przystanku. Podeszła do wozu. Kiedy była tuż obok otworzyły się drzwi.

- Wsiadaj z tyłu – powiedział mężczyzna siedzący na miejscu kierowcy, który otworzył nagle okno. – Nie mamy czasu, pan Moore czeka – dodał.

- Nigdzie nie jadę, nie znam panów- powiedziała do nich.

W pewnym momencie otworzyły się tylnie drzwi i zobaczyła drugiego mężczyznę. Coś trzymał w ręku i wyciągał to dno niej. To było zdjęcie Moniki z Tomkiem zrobione gdzieś na plaży w jakimś ciepłym kraju. Może w Egipcie, albo Tunezji. Na nim oboje opaleni i zadowoleni.

- Poznajesz ? – zapytał jakby służbowym tonem drugi mężczyzna. - Chcemy o nich z tobą porozmawiać. Wiemy, że są twoimi przyjaciółmi i wiemy, że u nich mieszasz.

- Są podejrzani o popełnienie przestępstwa a wiemy, że ty ich znasz jeszcze z kraju. Poza tym nie wiemy gdzie teraz przebywają i mamy nadzieję, że ty nam to powiesz? – powiedział to już spokojniejszym tonem. Jak się pewnie domyśliłaś jesteśmy z policji. – nazywam się John. - Wsiadasz czy nie? – zapytał. Teraz w tonie jego głosu wyraźnie brzmiała łagodna nuta.

- Dobrze, zgoda pojedę z panem – odpowiedziała.

Monika, wsiadła i chciała o coś zapytać, ale mężczyzna na tylnym siedzeniu jakby nagle przestał być rozmowny i znowu przyjął służbową pozę. Zdziwiło ją, że obaj zarówno kierowca jak i ten, który przedstawił się jako John byli ubrani po cywilnemu.

Zanim wsiadła ten z tyłu zamachał jej przed oczyma odznaką twierdząc, że zajmuje się sprawą Moniki od kilku miesięcy, ale śledztwo prowadzi z komendantem policji – Moorem, do którego teraz jadą. Nic więcej nie udało jej się dowiedzieć. Sama jeszcze nie oswoiła się ze zmianą miejsca i nie przywykła do Anglii. Do tego towarzyszyła jej praktycznie od początku ciągnęła aura tajemniczości a szybki rozwój wydarzeń powodował, że nie nadążała za własnymi myślami. Ciągle wspominała kraj, rodziców i przyjaciół. - Na razie nie będzie im jednak nic mówić – postanowiła. Zresztą i tak by nie byli jej w stanie pomóc. A w najbliższym czasie nie zamierza wracać do Krakowa. Jej rozmyślania, przerwał dźwięk dzwonka telefonu policjanta, który siedział obok. Próbowwała domyślić się o czym rozmawia, choćby z kontekstu, ale docierały do niej tylko pojedyncze słowa. Akcent hrabstwa Lancashire był dla niej ciągle trudny do zrozumienia. Ale teraz kiedy padały słowa, które jako pojedyncze zdołała wyłowić z rozmowy, zaczęła się coraz bardziej denerwować. Wydawało się jej, że sprawa dotyczyła zniknięcia jej przyjaciół i wydawała się bardzo poważna. W każdym razie z toku rozmowy nie udało jej się zrozumieć o co naprawdę w tym chodzi. W każdym razie teraz coraz silniej zaczął brać górę niepokój. Miała nadzieję, że za chwilę wyjaśni się przynajmniej część tajemnic. Właśnie dojechali na miejsce. Samochód skręcił w boczną alejkę i zatrzymał się przed czterokondygnacyjnym budynkiem.

- Prosimy za nami – odezwał się tym razem kierowca. W samochodzie było nieco ciemno, gdyż było już późne popołudnie a w dodatku niebo było zachmurzone. Teraz jednak mogła się przyjrzeć dokładniej obu mężczyznom. Nigdy by nie pomyślała, że to policjanci. Wyglądali bardzo zwyczajnie, albo tak byli ucharakteryzowani, aby w ogóle nie rzucać się w oczy. Weszli do budynku od tyłu. Następnie po schodach wspięli się pierwsze piętro. Jedno co ją zdziwiło najbardziej to to, że nie zobaczyła tutaj ani jednej osoby ubranej w mundur. Czy to na pewno policja?

A może to jakiś specjalny wydział? – zastanawiała się.

Po wejściu na górę skierowali się do pokoju, który znajdował się na końcu korytarza. Idąc mijali kolejne drzwi. Widać było, że biuro jest bardzo obszerne a ludzie na ich drodze sprawiali wrażenie bardzo zajętych. W pewnym momencie kierowca Citroena się odłączył i do pokoju wszedł z Moniką tylko jej współpasażer. W oknie stał wysoki, barczysty mężczyzna o ciemnej karnacji. Mógł być z pochodzenia Pakistańczykiem, albo Hindusem. Rysy twarzy wskazywały na wiek około 50 lat. Miał smolście czarne, krótko przystrzyżone włosy.

- Witaj Moniko, nazywam się Moore a Johna Siwitzky'ego – tu wskazał na mężczyznę. - Już poznałaś podczas drogi. Usiądźcie proszę – powiedział wskazując na fotele stojące wokół niskiej ławy. – Moniko przepraszam za niekomfortową z pewnością dla Ciebie sytuację, ale sprawa jest bardzo poważna. – Pewnie domyślasz się, że chodzi o twoich polskich przyjaciół? – zapytał.

- Tak – odpowiedziała, próbując uspokoić się Monika.

- Otóż sądzimy, że Iwona wraz z Tomkiem mogą mieć kontakty z pewnymi grupami, nazwijmy to przestępczymi o charakterze ekstremistycznym, które działają na terenie Anglii. Od ponad pół roku prowadzimy sprawę, w którą są zamieszani twoi polscy znajomi. Teraz kiedy mieliśmy wkroczyć do akcji zastaliśmy puste mieszkanie i brak śladu po Tomku i Iwonie. W mieszkaniu znaleźliśmy tylko twoje odciski palców. I chcemy, abyś ty nam coś o tym powiedziała.

- Proszę panów – mówiła spokojnie, ale ton jej głosu wskazywał na silne emocje.

- Jestem tutaj dopiero od 3 dni. Tomek i Iwona pomogli mi przygotować dokumenty do podjęcia pracy w Manchesterze. Zgodzili się też żebym mogła u nich pomieszkać przez kilka tygodni zanim nie znajdę mieszkania. I to wszystko, nic więcej nie wiem.

- Monika, powiem wprost – wszystko wskazuje, że miałaś wkrótce dołączyć do grupy Tomka, podobnie jak pozostali.

- Co to znaczy?

- Widzisz, z naszych informacji wynika, że Tomek miał zwerbować grupę na zachodnim wybrzeżu a ty byłaś na jego liście. W niedalekiej przyszłości miałaś odpowiadać za północną część kraju, a może też za Irlandię.

- Co? – wykrzyknęła. – To nie możliwe, to jakiś absurd – w oczach miła łzy. - To niemożliwe. Przypomniała sobie też jednocześnie cynizm Tomka kiedy mówili o przekraczaniu pewnych granic podczas przyjęcia.

- Niestety wszystko na to wskazuje – odezwał się milczący do tej pory John Siwitzky. - Od pół roku obserwuję wasze mieszkanie. Właśnie dostaliśmy zgodę na założenie podsłuchu, ale twoi znajomi byli szybsi.

- Wobec tego o co jestem oskarżona? – zapytała nerwowo Monika.